List Henryka Sienkiewicza

do Redakcyi „Czasu“.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zapadł niesłychany wyrok!

Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długiem więzieniem za to, że pod wpływem rozpaczy i litości, wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

Wszędy, gdzie zwyrodniona kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednaką zgrozę i pogardę — a zarazem napełni serca trwogą o przyszłość i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny, niemiecki pisarz, wypowiedział niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. — Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II. i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyraństwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.

Jest to zdanie nietylko obcych, ale i niemieckich, niepodległych historyków, a zatem cóż dziwnego, że w takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, że

zwyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, że zanikł zupełnie zmysł moralny, a w ogólnem rozłajdaczeniu szkoła stała się katownią, a spodlałe sądy powolnem narzędziem dzikich instynktów i przymocy.

Więc gdy nakoniec taki organizm społeczny, w skutek zbiegu nieszczęsnych wypadków, uczuł się zarazem państwowo silnym, musiało dojść do objawów tak potwornych, jak, między innemi, ostatnie procesy: toruński i wrzesiński. Można się pocieszać myślą, że to wszystko nie może trwać. Historya świadczy, że budowy, wznoszone tylko na tyranii, złości i głupocie, nie trwały nigdy długo. Rosya, która jęczała pod równie bezecnem jarzmem tatarskiem, zdołała je w końcu zrzucić. Okrutne władztwo hiszpańskie nie ostało się we Flandryi. Chrześciańskie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu. Niemcy nie mogą także przez całą wieczność podlegać prusactwu — więc przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucyę i ekspijacyę.

Ale tymczasem, co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość cięży bezpośrednio?

Wogóle — wytrwać! a w szczególności pomódz do wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi ofiarami łotrowstwa i przemocy.

Po skatowaniu dzieci, skazano na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jedną z obwinionych ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na dwa i pół lata. Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie Hakaty, doprawdy i to możliwe!

Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać. Prawo Boże, prawo chrześciańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero — gdy chodzi o takie dzieci — nam!

Dołączam do niniejszego listu dwieście koron na chleb dla ofiar.

Henryk Sienkiewicz.

„Czas“ z dnia 22 Listopada 1901 r.

Mamy więc wyrok w sprawie wrzesińskiej i mamy oczywisty dowód, iż... sądziowie wymarli w Berlinie. Dzisiaj wszechpotężny hakatyzm przemawia przez usta wysokiego trybunału. Stała w tym procesie przed sądem szajka pedagogów, krzewiących pruską kulturę zapomocą kija i wyzwisk, podniecająca się alkoholem wśród umęczenia swego zawodu i wysokiej misyi, szukająca nocnych wytchnień po karczmach, gdzie próbowano szczęścia przy kartach — a obok tych rycerzy »bez skazy« znalazł się inny rycerz »bez trwogi« ów inspektor szkolny, który z odwagą prawdziwie heroiczną przedzierał się przez tłumy powolnie z drogi mu ustępujące, a potem twierdził, że przez tłuszczę rozpasaną, zagrażającą jego życiu i istnieniu pruskiego państwa, przeniósł sztandar niepokalany pruskiego urzędu.

Proces ten odsłonił nam więc w całej pełni tajnie świątyni, w której pruska kultura rozbiła swe namioty, kultura, której znakiem jest kij, i która *sub hoc signo* walczy z biedną ludnością, broniącą swego języka i wiary.

Chwytało to za trzewia, a bez łez i wstrętu opisów tych czytać nie było można. Głos tych wieśniaczek, żalących się z głębi rozbolałego serca nad dziatwą, — którą kłamstwem i gwałtem zmuszono do niemieckiego pacierza, — to przecież także dramat, o którym się nie śniło pruskim estetykom i dramaturgom: tragedya, godna pióra tego, który wprowadził panią Rollison na scenę.

I głos ten dojdzie do każdego serca polskiego, znajdzie w niem oddźwięk — a że jest głosem wołającym o pomstę do Nieba, »głosem praw nie pisanych« i Boskich przeciw gwałcicielom przyrodzonego porządku, — więc odgrzmi on kiedyś echem pomsty i kaźni nad trybunałami bezprawia i niesprawiedliwości.

Uczcie nas kijem pruskiego patryotyzmu! Wszystkie nasze uczucia i głębie tych uczuć będą wołały, że nigdy, przenigdy do was podobnymi nie będziemy. Każcie nam się modlić w nieswoim języku — ta modlitwa nie przestanie być skargą i przekleństwem.

Przyjm tę z pod sądów... ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

Każcie nam śpiewać po tysiąc razy *„Ich bin ein Preusse“* — śpiew nasz będzie kłamstwem i nie przygłuszy płaczu katowanych dzieci, który był przygrywką waszych patryotycznych chorałów.

Do dawnych zwycięstw pruskich, z których poszła ta buta, pycha i to brutalstwo, przybędzie nowe, przy którem krwawiono ręce dzieci i serca matek:

Tryumf króla północy... zwycięscy nad dziatwą.

Ale i każdemu z nas ten tryumf i to zwycięstwo wyryją się w pamięci głęboko wespół z ofiarami pruskich bezprawi:

I zostaną w mej myśli i w drodze żywota,
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota.
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie!



Cena 5 halerzy.

Dochód ze sprzedaży przeznaczony na chleb dla ofiar procesu wrzesińskiego.

„Czas“ z dnia 22 Listopada 1901 r.